Wilno Żeromskiemu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WILNO ŻEROMSKIEMU

WILNO 1926
WYDAWNICTWO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO. SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

http://rcin.org.pl

60

http://rcin.org.pl

Archiwalny Bl

WILNO
ŻEROMSKIEMU

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WILNO ŻEROMSKIEMU

PRZEMÓWIENIA I SPRAWOZDANIE
Z UROCZYSTOŚCI ZWIĄZANYCH Z UCZCZE-
NIEM PAMIĘCI WIELKIEGO PISARZA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WILNO 1926
WYDAWNICTWO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI STEFANA ŻEROMSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA STOWARZYSZ. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

http://rcin.org.pl

DRUK. „LUX", WILNO, ŻELIGOWSKIEGO 1

http://rcin.org.pl

Żeromski w czasie wielkiej wojny.

(Fragment z listu Stefana Żeromskiego do T. Łopalewskiego)

„Konstancin. Poczta Skolimów
d. 22. IX. 1925.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

. . . . . *Wojna zastała mię wraz z rodziną po tamtej stronie Tatr w Wyśnich Hagach, skąd nie mogłem się wydobyć aż do pierwszych dni września. Kolej ustała, konie pozabierano, a byłem z małem dzieckiem, jednoroczną córką. Dopiero 4 września dotarłem rzemiennym dyszlem do Krakowa. Stawiłem się u komendanta Piłsudskiego, a on polecił mi jechać do Kielc. Wstąpiłem tedy do legionów i wyjechałem wraz z d-rem Kotem w dniu przysięgi, złożonej przez legionistów w Kielcach. Opisał tę moją drogę żołnierz legionowy Wójcikowski, który nas eskortował, ale w jakiej to było gazecie nie pamiętam. Nie dojechałem do Kielc, gdyż po drodze zepsuł się automobil i, o mało przy tej okazyi nie utraciłem życia, gdyż począł gwałtownie cofać się z góry po wysokim nasypie drogowym. Zresztą dowiedziawszy się o treści i wyczytawszy tekst przysięgi, już się tak do tych Kielc nie kwapiłem. Byłem często obecny*

http://rcin.org.pl

w N K N krakowskim i przypatrywałem się tokowi całej sprawy. W parę tygodni później wyjechałem do Piotrkowa w towarzystwie Stanisława Wyrzykowskiego, ale był to moment ofenzywy rosyjskiej i cofnięcia całego frontu niemieckiego zpod Dęblina. Nie udało się więc drugi raz i z drogi musiałem wrócić do Krakowa. Po ewakuacyi Krakowa znalazłem się w Zakopanem i brałem przez długi czas udział w tamtejszej filii NKN tak zwanym NKZ. Jeszcze raz sprobowałem dostać się na front i w tym celu udałem się do (brygadyera wtedy) Piłsudskiego w Krakowie. Oddano mię pod rozkazy komendanta Brzozy, lecz przyszło pogorszenie zdrowia. Musiałem wrócić do Zakopanego i byłem tam aż do chwili, gdy mi powierzono niemal „dyktaturę" nad Zakopanem i przyległemi dolinkami. Sprawowałem ten niezapomniany, śmieszny i wzniosły urząd przez jedenaście dni, gdy się mama Austrya waliła w gruzy. Zaprzysiągłem uroczyście wojsko, policyę, szpiclów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówka i Sucha Góra od inwazyi czeskiej. Mile wspominam te moje przewagi wojenne i dyktatorskie, gdyż zawierają morze wesela . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Na zgon Żeromskiego.

(Wiersz, wygłoszony przez artystę Reduty przed uroczystem przedstawieniem „Przepióreczki" w dniu 26. XI. 1925 r.)

Nie miałaś, polska dolo, mogił lecz piwnice
I krzyż twój zamieniono
Na szubienicę...

Nie miałaś, polska dolo, cierniowej korony
Co krwią broczy
Lecz łaskę —
Że ci pod słupem kaźni na zbolałe oczy
Białą wkładano opaskę...

Nie grały nad twą klęską surmy i dzwony
W smutną pociechę, —
Rozniosły ją po świecie kruki, wrony
Z wichrowem echem...

Lecz miałaś, polska dolo, w swej męce—udręce
Jedno serce czujące i dwie blade ręce...

W dni powietrza i wojny,
W dni głodu i moru,
Gdy pacierz ostatni zachłysnął się łzami —
Te ręce się osnuły w nieustanny piorun,
Niby skrzydłami...

http://rcin.org.pl

(Te ręce dziś ustały
I już cię, dolo polska, w objęciu swem nie zmierzą—
Jak dwie palmy chwały
Na piersi złożone leżą...)

W dni powietrza i wojny,
W dni moru i głodu,
Co wnętrzności twoje nawskroś nędzą przeżarł,
Miałaś ponad sobą to serce czujące,
Bijący ku wolności nieustanny zegar...

(Ten zegar już nie bije,
To serce nie żyje...

* * *

Podaj rydwan żałobny, Nieśmiertelna Sławo!
Zaprzęż czarne rumaki, jak śmierć sama dumne!
Zwołaj tu nam rycerzy gwiaździstą buławą,
Niech wezmą na barki trumnę.

Pójdą za nią w pochodzie, w długim posępnym orszaku
Walgierz Udały i hetman Żółkiewski w złotym szyszaku,
Pójdą niezłomni żołnierze, powstali z martwych popiołów,
Pójdą ponad śnieg bielsi, zastęp płaczących aniołów...

Ach, w tej ostatniej procesji nie może zbraknąć nikogo!
Raz jeszcze zbiorą się wszyscy i przejdą cmentarną drogą:
Wszyscy w miłości zbolali, w cierpieniu swojem ogromni:
Ludzie — syzyfy uparte i z nimi ludzie bezdomni...

Żywi, umarli i senni, święci, tchórzliwi i dzielni
Wszyscy kość z kości jego i z jego krwi nieśmiertelni,
Pójdą za trumną wspaniałą, objęci ze sobą miłośnie
W wieczność otwartą, jak niebo,—w polskie jesienne przedwiośnie...

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

http://rcin.org.pl

Przemówienie Witolda Hulewicza na wieczorze uroczystym Reduty, poświęconym pamięci Stefana Żeromskiego d. 26. XI. 1925 r. w Sali Miejskiej.

Ciężko i boleśnie jest powiedzieć: Stefan Żeromski nie żyje.

Ale wieścią po stokroć radosną i dumną jest powiedzieć: Stefan Żeromski nie umarł i nie umrze nigdy.

Mamy przez chwilę pomyśleć o tem, że On tylko wyszedł z naszego koła i przeszedł do innej izby, naszemi lampami nieoświetlonej.

Wyszedł nagle, ale zostawił nam wiele, zostawił nam dziesiątki książek dostojnych i cały w nich skarb.

Mnożyć się w nim będzie wielokrotnie ból jego świętej myśli, zbawienny trud jego dobrych dłoni.

Pojawił się w mrokach niewoli, wyrósł, gdzie było czarno i zimno i trupio, a spoczął Królów-Duchów obyczajem, w słońcu i gorącu serc — na wolnym Zamku w Warszawie.

W chwili, kiedy Prezydent Rzeczypospolitej ucałował czoło Jego zimne i Polską poorane — jak kraj długi i szeroki drgnęły wszystkie dusze, którym był drogowskazem.

I zadrżało niejedno sumienie, czyli winy przeciwko Niemu nagrodzić zdoła.

I zastanowiła się Polska, kto jej teraz będzie sterem i żeglarzem . . .

http://rcin.org.pl

Żaden bowiem w Jego pokoleniu pisarz polski nie był tak głęboko wgryziony w żywe serce narodu, żaden nie dotrzymywał tak uparcie kroku tętniącej polskiej krwi.

Miejsce przy busoli narodowej jest niezajęte.

Rzecz dziwna: Żeromski nie należał nigdy do żadnej szkoły, żadnej grupy literackiej, a stanął samotny ponad otoczeniem.

Żeromski nie obchodził żadnych jubileuszów, nie uznawał bankietów, adresów, pięćdziesięcioleci, szumnych zgromadzeń i hołdów, od których tak się u nas roi, — a głosu Jego jednak słuchali wszyscy.

Reklamy nie cierpiał, a mimo to już za życia stał wysoko na oczach wszystkich i tłomaczony był na wiele języków.

To rzecz w naszych czasach naprawdę niepojęta.

A my młodzi stwierdzamy z zakłopotaniem, że nie zdobył się żaden z nas na tak jasne i mocne pochwycenie gorącej rzeczywistości współczesnej, jak to uczynił 60-letni Autor „Wiatru od Morza“ i „Przedwiośnia“.

Zbyt wysoko wyrósł w cierpieniu za Polskę przez pół wieku, by poślednie insynuacje z okazji ostatniej Jego książki mogły Mu sięgnąć choćby do kolan.

Możnaby z goryczą stwierdzić, że u nas ilość jadu wylanego na głowę człowieka jest miarą jego zasług.

Twór Żeromskiego składa się z bólu i dumy.

A jeśli jest w tym bólu i mgła i błoto, to dlatego, że „z łez to błoto, a z westchnień mgły“.

Twór Żeromskiego nie jest lekturą dla miłej rozrywki i łatwiejszego zaśnięcia.

Żeromski i Jego pióro — to zaprzeczenie spokoju i bierności. To wiecznie dymiąca góra rozżarzonych pytań, protestów i zapowiedzi.

http://rcin.org.pl

Ale czystych zawsze, mocnych zawsze i mężnych zawsze.

Pół roku temu, przemawiając na uroczystej Akademji ku czci ś. p. Tadeusza Micińskiego w Warszawie, powiedział Żeromski te słowa, które dziś o nim powtórzyć należy: „Możemy jako zespół czujący uczynić jedno: przyjąć do naszych serc jego ostatnie westchnienie i uczynić je naszem westchnieniem. Kto może modlić się, niech je zamknie w modlitwie, kto nie może, niech zamknie w akt płomiennego gniewu, lub w pokorny i zbożny żal".

Nie mógł się ten duch zmieścić w architekturze ściśle statycznie obliczonej kompozycji.

Zbyt silne ładunki uczuciowego dynamitu musiały niekiedy rozsadzać formę, nawet tak zwartą, tak pracowicie kutą i tak niepokalanie piękną formę, jaką jest Jego styl i Jego słownictwa skarbiec.

Ten czynnik jednak potęguje zarazem wewnętrzne natężenie każdej Jego książki.

„Popiołów" i „Przedwiośnia" nie czyta się z estetyzującym zachwytem, ale z bijącem sercem, z wypiekami na twarzy, w gorączce porwania do czynu.

On to przecież polską głowę, „stłuczoną sołdackiemi kolbami", złożył „na wezgłowiu z najcudowniejszych wierszy", które dla niej jednej wyjął „z przepychu prastarej mowy". On to „nagi trup" polskiego męczennika nakrył „płaszczem dostojeństwa, utkanym z najcudowniejszych barw sztuki".

Na mocarnych kartach „Popiołów" uczył się czytać polski robotnik, „Wiatr od morza" przywiał polskiemu inteligentowi wiew lepszej przyszłości, „Ludzie bezdomni" rzeźbili duszę polskiego studenta.

Miłował wiele, a nienawidził tylko jedno: Nienawiść.

Głosił ofiarę i poświęcenie.

Był mężem czynu i odwagi.

http://rcin.org.pl

Rozszarpywał rany narodowe, „aby się nie zabliźniły podłością".

Siedem Duchów poniosło Jego trumnę: Walgierz, Żółkiewski, Judym, Olbromski, Przełęcki, Baryka i kaszubski rybak.

Walgierz Udały w glorji siły i rasy; Hetman-Męczennik, co się poddać nie chciał; żelazny w harcie i rezygnacji doktór Judym bezdomny; wielki o Polskę wolną krzyk: Rafał Olbromski; rycerz bez zmazy w służbie idei: docent Przełęcki; tragiczny wyraz bólu rodzącej się niepodległości: Cezary Baryka — a na końcu: polski wilk morski z piasków Jastarni, nieugięty, słoną wodą chrzczony, burzami twardy, niewolą uświęcony... A okrąża tę trumnę rój cieniów niewieścich, najpiękniejszych może w literaturze polskiej, bo On kobietę i miłość czuł, a przoduje im nieszczęsna Ewa Pobratymska.

Zmarły pisarz od początków powstania Reduty jest jej dobrym ojcem i duchem błogosławiącym. Sześć lat temu, w Noc Listopadową, po zmożeniu ciężkich przeciwności otwarła Reduta swój teatr w Warszawie — i wówczas Jego słowo rozpoczęło jej pracę. Po dramacie „Ponad śnieg", po „Turoniu", po dniach cierpień i radości — dzisiaj, znów z trudnościami walcząc, gra Reduta po raz pierwszy w Wilnie. W ten sam nieomal dzień listopada, w dzień wielkiej powagi, na pograniczu śmierci i nieśmiertelności, gra znowu Jego dzieło, ostatnie, w którem idealizm Wielkiego Artysty i ukochanego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Reduty wypowiedział się tak prosto i tak kryształowo, że aż przez niektórych nie został odczuty.

Zespół Reduty przez usta moje składa u podnóża trumny najczystszego Polaka słowo synowskiej miłości. Testament Jego mamy w sercach.

On dokonał, czego dokonać miał. Reszta od nas zależy. Od nas wszystkich. Każdego Polaka jest rzeczą, aby ten gmach

http://rcin.org.pl

myśli i miłości rósł i potężniał. On niechaj śpi, bo przez wiele nocy ciemnych czuwał za nas wszystkich.

Głośmy imię Jego tak, jak potrafimy. Aby je uczcić należycie, trzebaby Jego pióro mieć i Jego język.

Uczcijmy Go w tej godzinie milczeniem. Zespół Reduty prosi, aby publiczność po skończonych aktach powstrzymała się od oklasków. Jeszcze nad mogiłą Jego nie uleżała się ziemia. Duch Jego jest w tej sali...

Proszę was, rodacy, abyście uszanowali tę obecność przez chwilę skupienia i powstanie z miejsc.

...A teraz przemówi On sam.

http://rcin.org.pl

Przemówienie Rektora U. S. B. Marjana Zdziechowskiego na Uroczystej Akademji ku czci Żeromskiego, urządzonej staraniem Uniwersytetu Stefana Batorego, Związku Zawodowego Literatów Polskich i Zespołu Reduty w dniu 27. XI. 1925 r.

Po straszliwej klęsce 1831 roku, gdy Polska utraciła to, w czem upatrywać jeszcze mogła rękojmię lepszej przyszłości — swoją armję narodową, która, pomimo rozbiorów, żywym była symbolem niepodległości, ostoją nadziei, ból bezmierny owładnął narodem, ale ból ten łagodziła świadomość, że sprawa Polski była sprawą ludzkości, sprawą Bożą, sprawą realizacji prawa moralnego w polityce — i że w tem wielkiem dziele Polska jest narzędziem Opatrzności, wierzono z Krasińskim, że „nim ten jeszcze wiek przeminie — wyjdzie ludów lud jedyny"...

Tę wiarę rozwiał rok 63, rozwiał ją w sercach najlepszych synów Polski, ale ich nie złamał. Ze sfery cudownych marzeń mesjańskich przenieśli oni myśl swoją do szarej prozy życia, na twardy grunt powszedniej żmudnej pracy, dostosowując się do surowych warunków chwili. Nadziei jednak nie tracili i choć nadzieja ta odsuwała się w daleką, bardzo daleką przyszłość, choć droga, na którą wstępowali, nużyła swą jednostajnością, ożywiał ich święty ogień, czuli się budowniczymi przyszłości — wszyscy — i ci, co szli na czele krakowskiej szkoły historycznej — Szujski, Kalinka, Tarnowski — i ów najszlachetniejszy chorąży pozyty-

http://rcin.org.pl

wizmu warszawskiego, Piotr Chmielowski. A ileż otuchy wlewali w serca nasze z głębin uczucia swego i myśli mistrzowie poezji naszej i powieści: Asnyk i Konopnicka, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa. Ale głos ich był głosem doświadczonej, rozumnej, wolnej od złudzeń — i dlatego smutnej dojrzałości. I przyznając im słuszność, przyznając im czystość intencji, my, młodzi, nie byliśmy w stanie zamknąć aspiracyj naszych w granicach ich programu. Pojęcia ojczyzny i niepodległości zbyt ściśle się ze sobą wiążą w każdem sercu młodem. Oglądaliśmy się dokoła, szukaliśmy nowych haseł, nowych idei, nowych wodzów. — Daremnie. — I to stanowiło tragedję pokolenia, które wkraczało na widownię między rokiem 1880 a 1890 — tragedję, którą Żeromski wyraził najsilniej, najgłębiej. Rzeczywistość urągała wszelkim nadziejom. Więc co czynić? „Rozkładać marzenie o wspaniałem bohaterstwie na tysiące aktów drobiazgowego obowiązku"?.. Ach, Syzyfowa to praca! Zanim do celu jakiego dojdziemy, „rozdziobią nas kruki i wrony" nas, ludzi bezdomnych, bez państwa, bez prawa do bytu... Słusznie nazwał Feldman twórczość Żeromskiego „pomnikiem męczeństwa". Wyjście z udręki tej, z wieczystego rozbratu między ideałem a życiem, znaleść ten tylko może, w kim zmysł nieskończoności rozbudza żywą wiarę, kto wierzy i wie, że śmierć doczesna jeszcze końcem nie jest, albowiem *vita mutatur non tollitur*, jak głosi wspaniała Prefacja kościelna w liturgji za umarłych... a zatem, nigdzie indziej, tylko w blaskach wyższego metafizycznego bytu zapala się światło, co świeci w ciemnościach i prowadzi przez życie...

Ale Żeromski stał poza światem religji — i tem tłumaczymy, że pod naciskiem rozpaczy ból jego przybierał niekiedy kształty obrażające tak uczucia moralne jak i uczucie estetyczne.

Jednak ból jego, ból nasz — mówię *nasz,* bo sam do tegoż pokolenia, co Żeromski, należę, nie był ani bezsilny, ani bezowocny, skoro w atmosferze duchowej, do której wytworzenia

http://rcin.org.pl

Żeromski przyczynił się więcej niż wszyscy inni jego rówieśnicy, powstać mógł nowy świat, nowa wiosna i młodość, której różane jutrznie przeczuwał, pozdrawiał Asnyk:

Ucisz się serce, już swoich strat
Nie opłakuj, stroskane,
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane.

Rewelacją tego wschodzącego świata stała się dla nas obchodzona w Krakowie 100-letnia rocznica bohaterskiej śmierci Księcia Józefa. Stanowczo odbiegła od szablonu wszystkich uprzednich obchodów narodowych, miała charakter wybitnie wojskowy. Patrząc na pochód organizacyj wojskowych i gimnastycznych — Strzelców, Sokołów, Skautów — doznawaliśmy wszyscy tego samego wrażenia, że jesteśmy na rewji, przed bitwą, i że widzimy przed sobą gotowych do wymarszu żołnierzy, bojowników za ojczyznę i wolność, a dreszcz przebiegł po nas, starszych, gdyśmy słuchali wstrząsającej potęgą natchnienia mowy, którą w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił student, kaleka, wprowadzony, raczej wniesiony na katedrę, dziś już nieżyjący Bohdan Górski. Świadkami byliśmy niespodziewanego zjawiska, które jeden z obecnych, Rudolf Starzewski, trafnie określał, jako renesans patrjotyczny.

Renesans ten dał nam w roku następnym legjony, które tworzył Piłsudski, z których wyszli: Sikorski, Haller, tylu innych; w legjony wcielała się dusza narodu; legjony torowały drogę niepodległej Polsce, o której zaledwie marzyć śmiało pokolenie Żeromskiego.

Ale czy stąd, że Polska odzyskała niepodległość, wypływało, iż zło zniknęło z jej powierzchni? Radość w przeczulonej, tak niezmiernie wrażliwej na cierpienie i krzywdę wszelką duszy Żeromskiego, długotrwałą być nie mogła; zbyt dobrze widział przeraźliwą pustkę moralną i umysłową, zasłaniającą się blaskiem po-

http://rcin.org.pl

zornej siły. Łudzić się próbował, wchłaniając w siebie rzeźwiące oddechy *polskiego* morza, dał nam wspaniałą trylogję bałtycką. Ale marzenie, odrywając chwilowo od rzeczywistości, nie mogło jej zatrzeć ani w sercu jego, ani w myśli. Z Polski wyniosłej wracał do tej, jaka jest: „Kraj zepsuty przez najeźdźców, złupiony z dóbr fizycznych i duchowych, pełen ciemności i lenistwa, brudu, barbarji i chamstwa". *(Przedwiośnie)*. W rzeczywistość tę trzeba „tchnąć ducha proroków i apostołów, którzy za czasów niewoli nie dawali usnąć na wieki tworowi nieszczęsnemu, noszącemu nazwę narodu polskiego"...

„...Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei" — mówi w *Przedwiośniu* Cezary Baryka, który dopiero co wrócił z państwa Sowietów i miał sposobność do głębi je zbadać — ale skąd ideę tę brać, w co ją ubrać, jak głosić, skoro w oczach przyjaciół jego, „ideowców najczystszej wody", bolszewizująca Polska jest, pomimo bolszewizowania swego „najreakcyjniejszym skirem ludzkości", dla przyśpieszenia jej zgonu gotowi są poświęcić i zdrowie i życie: „bledną z rozkoszy", czytając o kaźniach setek tysięcy ludzi w „sąsiedniem mocarstwie"... „o mordowaniu bez sądu i dziesiątkowaniu zakładników"...

Więc znowu pytanie straszne, co robić w tym tak strasznym świecie, straszniejszym, niż tamten przedwojenny, bo niema już w nim miejsca dla owego ptaka z dalekich szczęśliwych krajów, który marzeniem się nazywa.

„Przedwiośnie" kończy się wielką manifestacją uliczną, kierowaną przez tych, o których Żeromski wiedział, że Polskę prowadzą świadomie w „krwawą próżnię" — wie o tem także Cezary Baryka, a jednak wbrew wewnętrznemu protestowi bierze udział w pochodzie.

Czyżby to miało być przedwiośniem przyszłej, lepszej, szczęśliwszej Polski? Chyba nie. Żeromski doskonale uświadamiał sobie rozpaczliwą nędzę wyobraźni i myśli wzdychającej za komuni-

http://rcin.org.pl

stycznym rajem, w którym walka klas ustanie i „jedna tylko będzie klasa na globie i wszyscy będą mieli jednakie mieszkania, śpiżarnie i drwalki, jednakie meloniki, marynarki i kalosze". Z całego toku powieści wypada, że musiał, że chciał napisać jej część drugą.

Śmierć przeszkodziła. Część pierwszą zakończył wielkim znakiem zapytania. Kto za niego odpowie? Tym z nas starszych, którzy mają oczy i widzą, lepiej jest zachować milczenie. Niech odpowie młodzież, niech słowem i życiem wykaże, że nie mylił się Żeromski, gdy w usta szlachetnego Szymona Gajowca wkładał słowa: „wiosenny wiatr powiał w nasze twarze, to dopiero przedwiośnie nasze. Wychodzimy na przemarźnięte role i oglądamy dalekie zagony".

http://rcin.org.pl

Przemówienie Dziekana Wydz. Humanist. U. S. B. prof. Kazimierza Kolbuszewskiego na Uroczystej Akademji ku czci Żeromskiego w dniu 27. XI. 1925 r.

„Samotny siedzę przy kominka blasku,
Na ścianach drgają fantastyczne mary;
Z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku
Litanji słucham dusz — w łunach ofiary,
Powoli smutek objął serce senne
Jak pająk muchę, w szarą swoją przędzę.
Smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,
A tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.
Łuczywo gaśnie, — pokrwawione ściany
Snują mi szeptem dziwne opowieści:
„Szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznany".
A serce moje w oknie mi szeleści.
Och, zimno, czarno, źle,
Wicher na polu dmie.
Weź ono drzewko zmarznięte,
Rzuć je do ognia, niech zgorze,
Mój Boże!
A serce moje uczyń równie święte".

Ten wiersz ś. p. Tadeusza Micińskiego stawia jako motto twórczości literackiej niezapomnianej pamięci Stefana Żeromskiego świetny tej twórczości znawca, Stanisław Brzozowski. „Litanji słucham dusz, — w łunach ofiary" — oto najgłębsza treść tego, co

http://rcin.org.pl

w swej działalności przekazał nam Żeromski; jego powieści to szereg widzeń, objawień duchowych, to pewnego rodzaju „symfonje psychiczne", to dzieła, mogące, jak słusznie zauważa Brzozowski, mieć podtytuł „z doświadczeń duszy". W najtajniejsze zakątki ludzkiego jestestwa wdziera się Żeromski i widzi tam przedewszystkiem cierpienie, ból, nędzę, obnaża rzeczy i sprawy najkrwawsze, zakątki, które myśl nawiedza jedynie ukradkiem i potajemnie, nie cofa się przed niczem, przed żadnym przejawem ludzkiego Ducha, „nie zna cieszącego kłamstwa, wyrzeka się złudzeń, pragnie wydrzeć bytowi najgłębsze tajemnice, nie chce pociechy, lecz prawdy". Poetą cierpienia nazwano słusznie Żeromskiego; jak Kasprowicz, jak wielcy romantycy polscy, cierpi za miljony, opiewa wielkość cierpienia ogólno-ludzkiego, fatalistyczną moc Arymana, mszczącego się na opornych, chcących uchylić się z pod jego władzy. Cała wiwisekcja, którą przeprowadza Żeromski, ma swoje źródło nie w romantycznem lubowaniu się w samem cierpieniu, ale w głębokiej miłości człowieka. Żeromski uznaje niewątpliwe istnienie jednego tylko zła, krzywdy bliźniego, dla tej krzywdy ma bezgraniczne, tkliwe współczucie. Toteż miłość należy między ludźmi siać, jak złote zboże, kąkol nienawiści trzeba wyrywać i deptać nogami, bo człowiek to rzecz święta, której nikomu krzywdzić nie wolno, granica krzywdy leży w sumieniu, w sercu ludzkiem. Żeromski, jak powiada Brzozowski, przykłada ucho do ziemi, słyszy szlochanie serc, wsiąkanie krwi, mękę podziemną a bez świadków, mękę zapomnianą, niewysłuchane skargi, niewypowiedziane żale; bezbrzeżna tkliwość i intensywność uczucia stanowi zasadniczą cechę umysłowości Żeromskiego, który na wszystko patrzy przez ten pryzmat uczucia, ludzie i wypadki pociągają go bardziej stroną wewnętrzną, duchową. Bohaterowie Żeromskiego mają serce ponad ludzką miarę, czułe na ból i krzywdy, bo czułem na ból i krzywdy było serce ich twórcy. Dlaczego ten ból, dlaczego krzywda tak bardzo panuje nad światem,

http://rcin.org.pl

czy niema dobra? Nie, przeciwnie, Żeromski wierzy w to dobro, ma niesłychaną tęsknotę za tem wszystkiem, co szlachetne, ale równocześnie tkwi w nim przekonanie o tem, że władza dobra nie jest trwałą, że zło zwykle triumfuje. Filozofja Żeromskiego przynajmniej w znacznej części jego twórczości literackiej polega na manichejskiej nauce równorzędności i równouprawnienia dobra i zła: oba pierwiastki spojone są wewnętrznie i nierozerwalnie i tu leży tragizm owej „walki z szatanem". Wobec równouprawnienia zła usiłowania przezwyciężenia go z zewnątrz są bezowocne: „siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią". Poeta to wie, ulec jednak nie chce, buntuje się, powstaje owo rozdwojenie między myślą a sercem, o którem wspomina Matuszewski w swojem studjum o Żeromskim. Powiedziano słusznie, że Żeromskiemu cała jego twórczość literacka stała się biczowaniem i włosienicą, nieustającą męką oliwnego Ogrojca. Ten ponury nastrój, przebijający się poprzez karty tworów Żeromskiego, był powodem najfałszywszych sądów, jakie o autorze wypowiadano, potępień i skarg, które odzywały się z łamów różnych czasopism. Czy takie stanowisko było słuszne? Prof. Kleiner w swym artykule „o Żeromskim jako poecie powstania styczniowego" powiada, że kto żąda ciągle i zawsze od literatury pociechy i pokrzepienia, daje sam świadectwo, iż mu sztucznej podniety i pociechy ustawicznie trzeba, iż słabym się czuje. Życie obok promiennego oblicza słoneczności ma także twarz drugą, bezmiernie bolesną. Człowiek dojrzały niechaj zna oba te oblicza i niech umie w nie patrzeć. Ból jest treścią życia, którą również pojąć trzeba, i pojąć bez osłon optymistycznej pociechy. Człowiek silny nie złamie się przez ukazanie bólu bez pociechy. Naród silny i zdrowy nie zlęknie się bolesnych a prawdziwych widm losu swego. Z bolesnej daremności cierpień płynie również dla silnych podnieta. Z poznaniem pełni życia, w której obok energji kipiącej i triumfalnej zdobywczości są bezmiary

http://rcin.org.pl

bolesności daremnej — z wiedzą współczującą i rozumiejącą iść potrafi człowiek silny, by czynem przeorać bezowocność wysiłków... Wiedza o cierpieniu nie złamie nigdy tych, w których jest istotna zdolność życia". Przeciwstawiano niejednokrotnie twórczość literacką Reymonta działalności Żeromskiego. Tam znajdowano tężyznę, dla Reymonta świat był nieustannem rodzeniem się, dla Żeromskiego umieraniem, to też, jak zaznacza Brzozowski, tytuł „Popioły" ma poniekąd symboliczne znaczenie dla całej twórczości autora.

Czy filozofja Żeromskiego jest jednak bezwzględnie pesymistyczną, czy jest nią przez cały okres jego twórczości literackiej? Słowacki mówi w „Anhellim" o dwóch melancholjach: jedna jest z mocy, druga ze słabości, pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się. Taką właśnie melancholją, będącą skrzydłami ludzi wysokich, jest smutek Żeromskiego; autor buntuje się przeciw wszystkiemu, co złe, wierzy w potęgę tego zła, w miarę jednak rozwoju swej twórczości liteterackiej coraz silniej ufa, że zło może być pokonane, że szatan może być zwyciężonym. Problem walki i cierpienia toczy się jak nić czerwona poprzez wszystkie dzieła wielkiego twórcy „Ludzi bezdomnych", ale walka ta z czasem inny już przybiera charakter; że zło nie jest wieczne, o tem świadczy i „Walgierz Udały" i „Duma o hetmanie", świadczy postać Granowskiego, który w ogniu wypadków wojennych przeradza się, odradza. Wprawdzie Granowski ginie, wprawdzie napozór zwycięża najohydniejszy typ człowieka spodlonego, Śnica, wierzymy jednak, że testament Nienaskiego zostanie zrealizowany; kto go zrealizuje, nie wiemy, — mamy jednak to mocne przekonanie, że człowiek taki się znajdzie. Poprzez twórczość literacką Żeromskiego przesuwa się myśl — marzenie o człowieku mocnym: Polacy muszą tworzyć moc, ich myśl musi być organem jej narastania. Zrealizowanie tej idei napotyka na przeszkody, — że jest ono jednak możliwe,

http://rcin.org.pl

o tem świadczy ostatnia praca Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka"; szatan w duszy ludzkiej został zwyciężony, najszlachetniejszy idealizm zatriumfował.

Zanim jednak Żeromski doszedł do tej koncepcji, przebył on długą drogę ogrojcową; zapytać się więc możemy, gdzie tkwiło źródło owego fatalistycznego na świat poglądu autora?

Tkwiło ono niewątpliwie w psychice autora, skłonnej raczej do pesymistycznego zamyślenia, źródłem stała się niewątpliwie literatura skandynawska z swą żądzą prawdy, francuscy naturaliści w guście Goncourtów i Zoli, odkrywający przedewszystkiem strony ciemne życia ludzkiego, rosyjscy realiści w typie Turgienjewa czy Dostojewskiego, ale były źródłem przedewszystkiem warunki, wśród których się znalazło pokolenie polskie po upadku powstania styczniowego. Żeromski jest tego powstania pogrobowcem, rodzi się bowiem w r. 1864; wychowuje się wśród tych strasznych warunków, które charakteryzuje tak świetnie w swoich „Syzyfowych pracach", widzi jako wynik tych ofiar spodlenie, mękę i okrucieństwo, widzi bezowocność usiłowań tych, co w r. 1863 poszli byli z pańskiego domu spać w polach, w zimie, na roli, przymierając głodem, którzy jak pies słuchali wiernie każdego rozkazu, bili się bez broni, a których spotykał los Winrycha w pierwszej noweli zbioru „Rozdziobią nas kruki, wrony". Była to chwila istotnie tragiczna, kiedy życie stawało się nie do zniesienia, kiedy każdy Polak był naprawdę człowiekiem bezdomnym, kiedy nauczyciele polscy strwożeni głosu podnieść nie chcieli i nie mogli, a na Polskę nasyłano całych łajdaków stek. W tych warunkach wytwarzało się albo spodlenie, albo rodziła się gorycz: i ta gorycz, ten ból staje się podłożem duszy Żeromskiego.

Narodowego ducha nie zatracił jednak autor nigdy; patrjotyzm stał się rysem zasadniczym całej twórczości Żeromskiego, dla niego ojczyzna była to naprawdę rzecz święta. Nowelkę swą

http://rcin.org.pl

„Mogiła" kończy autor słowami: „Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę". Zagadnienie duszy polskiej staje się ośrodkiem pism Żeromskiego: czem może być miłość ojczyzny, jak zdolna jest ona przekształcić dusze napozór dla Polski stracone, świadczy bohater „Urody życia". Ból Żeromskiego ma swoje źródło w tragicznem położeniu kraju, — jak bohater Mickiewiczowski nie znalazł szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie. Żeromski widzi grożące zewsząd Polsce, polskiej duszy niebezpieczeństwo; w „Wiernej rzece" powiada on, że polskie plemię popadło między dwa młyńskie koła, koła zagłady, między Niemców i Moskwę, musi się więc ono samo stać młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemcom i Moskwie. Z niebepieczeństwa niemieckiego zdaje sobie Żeromski dobrze sprawę, — to też w swej książce „Snobizm i postęp" zwraca uwagę, że „na marjenburskiej wieży dzwoni nieumilkły dzwon naszej zagłady. Walka na śmierć, odmienna jest we formie, ale w treści swej ta sama; czatowanie na nas Henryka von Plotzke, dybanie na naszą zgubę Ulrycha von Jungingen jest bliskie i dzisiejsze". Toteż dążeniem Żeromskiego jest odrywanie ziemi mazurskiej, która jest nasza z krociami ludu, mówiącego polską mową taką samą, jak w Płocku i na Karpatach, dlatego wedle niego hasłem każdej duszy, idącej szlakami Polski, czującej, młodej, świadomej winien być zew: „Patrz w Szczytno", — gdyż „gruba Berta" ustawiona w Szczytnie w ciągu paru pierwszych godzin pierwszego dnia po wypowiedzeniu wojny może zburzyć Warszawę, gdyż ta odległość wynosi 60 kilometrów. Ta sama myśl przyświeca Żeromskiemu, gdy z chwilą urzeczywistnienia snu o wolności wskazuje polskiemu pokoleniu polskie morze, gdy kreśli dzieje ziemicy pomorskiej w jej wczesnem zmaganiu się elementu germańskiego i słowiańskiego, zdradziecki, krwawy, metodyczny napór niemieckiej nawały, zwyciężonej ostatecznie przez polskiego ducha. A element rosyjski? Czem on jest, jaką on stanowi groź-

http://rcin.org.pl

bę dla Polski, na to odpowiedź daje twórczość Żeromskiego: Rosja carska i Rosja bolszewicka jednakowo są dla nas groźne.

Żeromski, zwolennik rewolucji, mówiący w jednym ze swoich utworów o rewolucji polskiej, z całą odrazą odwracał się od tego, co tworzyła powojenna Rosja, kreślił w „Ponad śnieg" czy „Przedwiośniu" sceny mogące przerazić najzimniejsze jednostki; bolszewizm, wedle niego, to nietylko zewnętrzne niebezpieczeństwo, to pożar, mogący ogarnąć całą wewnętrzną strukturę państwa.

Niedolę Polski przyrównywał autor do nieszczęścia brzozy żyjącej, której pień wygiął się w pałąk wskutek tego, że jej koronę nagiętą aż do ziemi, z gałęźmi, i liśćmi przywaliła niezmierna, nieudźwigniona masa jałowej gliny. A kiedy wreszcie przyszła chwila zmartwychwstania, kiedy runęły mury tyranji, które od wieku, i zdawało się, na wieki zastawiły wolność na ziemi, autor z przeogromną miłością podziwia ów cudowny widok, jak ta nieśmiertelna żywa korona, wyciągnąwszy gałęzie z pod zeschniętej i spękanej nawały, uciekła w niebiosa, i tam radośnie drży wszystkiemi młodemi witkami.

Gorącą miłość kraju przelewa Żeromski przedewszystkiem na tych, którzy za ten kraj walczyli, na polskiego żołnierza. Dola tego żołnierza, to konać za święte idee bez ostatniej pociechy mężnego człowieka, bez sławy, — zadaniem jego osadzać wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia; wszyscy mogą zapomnieć o tym, który szedł borem, lasem, głodem przymierając, tylko poezja go nigdy nie opuści, tylko ona go nie zdradzi, nie znieważy. „Ona jedna nie zlęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, ona ci wiary dochowa, ujrzy i spamięta dni twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę stłuczoną sołdackiemi kolbami, na wezgłowiu najcudniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu mowy prastarej. Nakryje twój nagi trup bez złotego pasa i czerwonego kontusza... w twoje ręce skostniałe i dopiero

http://rcin.org.pl

w śmierci bezsilne złoży złoty sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen rycerski o szpadzie". Snem rycerskim o szpadzie są powieści historyczne Żeromskiego, kreślące czy to szum proporców, walki wojska pod Cecorą, pod wodzą bohatera, rzucającego owe słowa „Ciebie się nietylko boję, lecz lękam, wolna, kresu nie znająca duszo polska, polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce", bohatera, który wprawdzie sam ginie, którego idea jednak pozostanie, stworzy następców, przerobi przyszłe pokolenia zjadaczy chleba w aniołów, czy to potężną postać Sułkowskiego, czy napoleońską epopeję, czy też wreszcie wypadki r. 1846 lub przebieg powstania styczniowego. Najcharakterystyczniej zaznaczyło się w twórczości Żeromskiego przedewszystkiem powstanie styczniowe: w zacytowanej poprzednio rozprawie prof. Kleiner stwierdza, że w powstaniu tem uwydatniły się dwa pierwiastki, ofiarny i bohaterski entuzjazm i niezmierna boleść. Oba połączył w swej wspaniałej twórczości artystycznej Grottger, — Żeromski uznaje jedydynie pierwiastek drugi, boleść. Poetą bolesnej bezowocności powstania nazywa słusznie Kleiner Żeromskiego; autor nie zajmuje się zagadnieniem przyczyn i skutków orężnej walki, nie potępia jej, nie kreśli scen bitewnych, on patrzy się na to powstanie przez łzy, widzi daremne trudy, kreśląc postacie takie jak Winrycha w „Rozdziobą nas", Rozłuckiego w „Echach leśnych" czy też Olbromskiego w „Wiernej rzece". Tragizm powstania uwydatnia Żeromski w specyficznem ustosunkowaniu się do niego chłopa, który dzieje swej niedoli mści na zwłokach zamordowanego powstańca: „Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tylowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i za cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach". Współczując bohaterom beznadziejnej walki o wolność wie jednak autor, że powstańcy czynili to, co było ich nieodpartą powinnością: tak ocenia całą akcję powstańczą Olbromski w rozmowie z Salomeą Brynicką.

http://rcin.org.pl

Miłość ojczyzny, charakteryzująca twórczość literacką Żeromskiego, powoduje, że ocenia on społeczeństwo swoje ostro, bezwzględnie, rozszarpuje rany, aby, jak sam zaznaczał, nie zabliźniły się podłością; był on, jak go określono, spowiednikiem dziejów grzechów polskich.

Obok pesymizmu, będącego podłożem filozofji Żeromskiego, obok gorącego ukochania kraju, jego przeszłości i przyszłości, trzecim motywem, który znachodzimy w jego działalności literackiej, jest szczery demokratyzm; demokratyzm ten niema cech partyjnych i byłoby mylnem jakiś sztandar partyjny przypinać do dzieł naszego autora. W swoich artykułach publicystycznych wyraża Żeromski niejednokrotnie swój ból z tego powodu, że się ludzie dla względów partyjnych tak nienawidzą i znieważają, potępia zacietrzewionych leaderów partyjnych, powtarzających nieszczęśliwym słuchaczom stare komunały i zwietrzałe dziwolągi, gdy życie absolutnie co innego wytworzyło i świat innej zgoła domaga się nauki; Żeromskiemu chodzi o postęp, jednak o postęp w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Postęp, zdaniem autora, nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrywa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy pierwszą, przeistacza się w inną, bardziej zbliżoną do wzorca wyśnionego. Nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partji, gdyż jego zadanie polega na przekształceniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności, na ducha wolnego, syna bożego i brata synów bożych. Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, nie poprzestaje nawet na jednym narodzie, lecz narody ościenne, które w dziejowem zazębianiu się o naród polski w granicach Rzeczypospolitej zostały, obejmuje w jedno pospólne pracowisko. Nikogo nie spycha na dół, nikogo nie strąca do ciemnicy, zalanej krwią ofiar, wszystkim najściężaj otwiera ten sam ustrój. Miłością obejmuje Żeromski jedna-

http://rcin.org.pl

kowo wszystkie stany, wszystkie warstwy, szczególnie tych, którzy cierpią, — boleje więc nad ciemnotą chłopa, nad niedolą proletarjusza bezrolnego, siedzącego na komornem w izbach-szkarlatynkach, tuląc się przy kominach i zapieckach, zarobkując najmem u zamożniejszych, kilkunastomorgowych gospodarzy, nad nędzą i upadkiem mieszczan i rzemieślników, żąda opieki nad nauczycielem ludowym. Autor jest zwolennikiem reformy rolnej, gdyż, jak zaznacza w swej książce „Snobizm i postęp", Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasów najeźdzców, nadaremnie krwawe łzy lała; Polska nie dlatego powstała, żeby dygnitarz cywilny czy wojskowy, pędząc w automobilu, obryzgiwał dziadów i żebraków, wtulonych w każdy kąt, w każde załamanie murów stolicy państwa. Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw. Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników poto, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze prawo postępu. Polska nie może zostać w tyle poza swymi sąsiadami, jak we w. XVIII, gdyż to byłaby jej śmierć, musi stać nietylko na równi ze swymi sąsiadami, lecz ich wyprzedzać. Od panów polskich, od szlachty i dziedziców, żąda Żeromski, aby się sami ograniczyli, aby zdjęli delję i złoty pas, kontusz i kołpak z czaplem piórem, aby w myśl haseł głoszonych niegdyś przez członków „Towarzystwa Demokratycznego" weszli w lud i stali się ludem; w zamian za to ograniczenie ujrzą własnemi oczyma, jak ich kapitały martwe, pasywne przemieniają się w dobra i kapitały aktywne, procentujące się stokrotnie w oczywistej postaci szczęścia ludzkiego i dobra na ziemi. Dwie są obecnie drogi, albo krwawa rewolucja, albo chrześcijańska ofiara; pierwsza spowoduje zniszczenie wszystkich skarbów kultury i sztuki, poleją się potoki krwi, rozpanoszy się chamstwo, druga pójdzie w myśl żądań najszlachetniejszego z plemienia szlachty, Krasińskiego, który uczy:

http://rcin.org.pl

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez duche podnoszenie,
Bo cel światów — szlachetnienie.

Pracę społeczną uważa Żeromski za obowiązek wszystkich i zdaje on sobie sprawę z trudności, na jakie praca ta napotyka zarówno w psychice jednostek, jaki we warunkach zewnętrznych. Altruizm, będący pracy społecznej podstawą, spotyka się z wrodzoną każdemu człowiekowi potrzebą osobistego szczęścia, a to osobiste szczęście, którego ostoją jest dom, ognisko rodzinne, niszczy altruizm; kto więc życie swoje ideom altruistycznym poświęcić chce, musi pozostać bezdomnym. Altruizmowi staje jednak na zawadzie przeszkoda głębsza, ten szatan społeczeństwa, owa nienasycona niczem żądza posiadania i żądza użycia wcielona w ludzi, który zabijają człowieka chcącego dla tego społeczeństwa pracować, chcącego mu wszystkie swe siły, wszystkie swe środki poświęcić, Ryszarda Nienaskiego. Czy zwątpić dlatego? Rolę tej pracy nauczycielskiej, jej konieczność charakteryzuje „Przepióreczka".

Czwarty element składowy twórczości literackiej Żeromskiego, to motyw erotyczny; w swym nader ciekawym nekrologu ś. p. Żeromskiego, umieszczonym w „Kurjerze Porannym", podkreśla Boy jako dominującą cechę umysłowości autora namiętność. Płynie przez Żeromskiego ten strumień uczucia, co przez poezję romantyczną, uczucie to pali się nieugaszonym płomieniem. Cechę namiętności mają wszystkie porywy uczuciowe Żeromskiego, cechę tę ma przedewszystkiem miłość, na którą skazany jest ludzki gatunek; oddaje ją Żeromski w sposób mistrzowski, zna wszystkie jej fazy, wszystkie przejawy „od nieśmiałych szeptów serca aż do płomiennej symfonji zmysłów, od skarbów tkliwości aż do okrucieństwa", zna najczarowniejsze w świecie, rajskie zachwycenia, w których nie można znaleść słów dostatecznie słodkich, rozko-

http://rcin.org.pl

chanych, pieszczących, i chwilom tym jedynym, niewypowiedzianym poświęca najcudowniejsze ustępy swoich powieści. (Boy). Potęgę uczucia miłości, kreślonego przez Żeromskiego, charakteryzuje świetnie zacytowany przez niego w „Wietrze od morza" wiersz Novalisa:

Immer wächst und blüht Verlangen
Am Geliebten festzuhangen,
Ihn im Innern zu empfangen,
Eins mit ihm zu sein.
Seinem Durste nicht zu wehren,
Sich im Wechsel zu verzehren,
Von einander sich zu nähren,
Voneinander nur allein...

Galerja postaci kobiecych, kreślonych przez Żeromskiego, jest przebogata, owiane są one czarem dziwnego poświęcenia, miłość dla nich — to piękno życia, i choćby nawet, do zbrodni zeszły, zbrodnią się pokalały, jak Ewa Pobratymska, miłość cud może zdziałać, może tę jednostkę skalaną uczynić bohaterką. Bohaterstwo kobiece będzie raz świadome, celowe, jak w „Ludziach bezdomnych", to znowu przypadkowe, jak w „Przepióreczce".

Powiada Matuszewski trafnie, że twórczość Żeromskiego jest tak skomplikowana, iż niepodobna jej zawrzeć w jednem lapidarnem określeniu: była to organizacja wielostronna, chłonąca w siebie zagadnienia chwili, ogarniająca całość zagadnień życia politycznego, społecznego i literackiego Polski ostatnich lat kilkudziesięciu. Wszystkie zagadnienia oceniał on przedewszystkiem pod kątem uczucia, — serce było ogniskiem dominującem w twórczości pisarza. Związek z chwilą był w działalności Żeromskiego bardzo silny, sam o sobie powie w „Nokturnie", że był doboszem, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając palcami. Nadawało to niewątpliwie utworom literackim autora poniekąd charakter aktualności, charakter propagandysty-

http://rcin.org.pl

czny, który mu nieraz krytyka literacka za złe brała: czy słusznie? Na to odpowiedzią niech będą właśnie utwory autora. Mistrzostwo stylowo dochodzi tu do granic najwyższych: Żeromski nie idzie bezwątpienia za starą szkołą powieściopisarzy, dających pewien tok ciągłego opowiadania, powieści jego to szereg scen dość luźnie ze sobą powiązanych, ale forma ta wyniknęła z istoty twórczości autora; z zamiaru kreślenia stanów duszy bohatera. Bohaterowie ci to nie jakieś sztywne wcielenia doktryn, to jednostki pełne życia; wnętrze dusz swoich bohaterów oddaje nam autor. W dusze te mamy możność zajrzeć, mamy możność zestawić ich stany duchowe z naszemi. Żeromski, powieściopisarz i dramaturg, jest przedewszystkiem lirykiem, i ten liryzm charakteryzuje nietylko treść ideową utworów autora, ale nadaje piętno również ich formie zewnętrznej. Liryzmem owiane są przecież sławne opisy przyrody, które tak hojną ręką rozrzucił Żeromski na kartach swoich powieści. Liryzmu tego nie zabija bynajmniej fakt, że autor, ulegający wpływom francuskim, wprowadza sceny naturalistyczne; nie jest to naturalistyczne lubowanie się w oddawaniu najciemniejszych, najwstrętniejszych stron życia ludzkiego,— jest to bolesne stwierdzenie, że i takie strony w życiu się znachodzą.

Mistrzem formy jest Żeromski; a język? Zna on tę polską mowę, jak mało który z pisarzy naszych, a wydobywa takie bogactwa, że naprawdę w królewskim przepychu staje przed nami nasza polska mowa; z Rejem możemy z dumą powiedzieć, że Polacy nie gęsi, że swój język mają. Nadał Żeromski tej mowie taką giętkość, taką różnorodność, tak zestroił ją z odzwierciedlonemi przez siebie stanami duszy bohaterów, że moglibyśmy, zmieniając nieco zdanie Krasińskiego, powiedzieć: „Kto po nim powieści pisać się odważy?“

I ten wielki budowniczy Polski wolnej, Polski przyszłej, piewca jej niedoli, jej upadków, a równocześnie jej orlich wzlotów, ten natchniony i niestrudzony bojownik dobra i wzniosłości

http://rcin.org.pl

odszedł w zaświaty; przestało bić serce, które nad miarę ukochało, serce czyste i gorące Polaka, który uczył czuć i kochać, który Polskę chciał na ból skałą stworzyć, zahartować ją w nieszczęściu dla czasów przyszłych, odszedł niedosięgły artysta z bożej łaski, genjalny sędzia polskiej duszy, bezwzględnie sprawiedliwy, ale głęboko czujący. Potykaniem dobrem potykał się, odłożony był mu więc wieniec sprawiedliwości, ujrzał bowiem to, o co modliły się całe pokolenia: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie". Niechżeż mu więc za ten trud życia, za to bezustanne bojowanie o dobro Polski polska ziemia będzie lekką, niechżeż do snu go wiecznego kołyszą wiatry od morza, szumy polskich proporców już nie z pod Cecory czy Maciejowic, lecz zwycięsko idących przeciwko wrogowi.

A my, którzyśmy powstali? Niechżeż mi wolno będzie tu na zakończenie przytoczyć słowa, które już padły przed wczorajszem przedstawieniem Przepióreczki, słowa Żeromskiego, wypowiedziane dla uczczenia śp. Tadeusza Micińskiego, słowa, które dziś do niego zastosować nam wolno: „Możemy przecież jako zespół czujący uczynić jedno ostatnie westchnienie i uczynić je naszem westchnieniem. Kto modli się, niech je zamknie w modlitwie, — kto nie może, niech zamknie w akt płomiennego gniewu lub w pokorny i zbożny żal". A westchnieniem tem była — Polska!

http://rcin.org.pl

Przemówienie Tadeusza Łopalewskiego wygłoszone w imieniu Związku Zaw. Literatów Polskich w Wilnie na Uroczystej Akademji w dniu 27. XI. 1925 r.

Uroczystość dzisiejsza, dzisiejsze nasze zebranie, jest pierwszym hołdem publicznym, złożonym Stefanowi Żeromskiemu. Hołdem, niestety, pośmiertnym... Nie składał mu naród hołdów za życia jak innym wielkim swoim pisarzom, jak Kraszewskiemu, jak Sienkiewiczowi, nie dlatego może, by go czcinajgodniejszym nie uznawał, i może nie przez opieszałość, ale dlatego, że między Żeromskim a współczesnem mu pokoleniem, między nim a społeczeństwem polskiem, jego marmurem czy tylko gliną, z której on swą czarodziejską ręką dzieła najwyższe lepił — leżała głęboka bruzda, ponad którą nie my do niego, lecz on do nas ręce swe wyciągał...

Tą bruzdą był lęk... Lękaliśmy się go, najczulszego naszego przyjaciela, najwierniejszego miłośnika, najtroskliwszego sługi, gdyż były chwile, były okoliczności, kiedy ten przyjaciel nasz, ten miłośnik, ten sługa razem z nami dźwigający brzemię niewoli, zagarniający z naszych ramion na swe tytaniczne barki najwięcej z jego ciężaru — nagle obracał się jakgdyby przeciw nam.

Jest w Popiołach jedna, symboliczna dzisiaj scena... Dwaj przyjaciele, Krzyś Cedro i Rafał Olbromski wyruszyli na wycieczkę po Wiśle nocą, podczas zimy. Spotkała ich katastrofa. Łódź się rozbiła. Więc obaj po lodzie, po ruchomych krach, ostatnim wysiłkiem przemarzłych rąk i nóg dopadli brzegu. Tu

http://rcin.org.pl

Cedrę opuszczają siły. Rafał prośbą i zaklęciami zmusza go do ruchu. Ale po kilkunastu krokach wyczerpany chłopiec pada. Opuszcza go świadomość niebezpieczeństwa. Mróz, ścinający krew w żyłach, daje mu złudzenie błogiego snu, upragnionego spokoju. Cedro nie chce iść dalej, nie chce dłużej się męczyć. Wtedy Olbromski wiedząc, że sen taki równa się śmierci, zdziera z przyjaciela przemokłą odzież i zaczyna bić go w obnażone ciało, aby obieg krwi pobudzić, tłuc, szarpać, tarmosić aż do bólu, aż do krzyku. Temi bolesnemi sposoby dźwignął go z ziemi, zmusił do biegu i ocalił...

Podobnie jak Olbromski z Cedrą, tak Żeromski postępował z narodem. Dźwigając razem z nami brzemię niewoli, nagle obracał się jakgdyby przeciw nam... Nagle w miejscu najwygodniejszem, najbardziej udeptanem, gdyśmy znużonemi oczami upatrywali miejsca nieprzytomnego spoczynku, on stawał wpoprzek naszej drogi, spychał z utartego szlaku, podrywał chwiejące się nogi i krzykiem, razami, groźbą i błaganiem budził usypiającą przytomność, zmuszał do pochodu naprzód, ciągnął nas przez miejsca najtrudniejsze i najbardziej strome, ale niezawodnie wiodące do najwyższego celu. A gdy się to dokonało, gdy wyprostował którąś z naszych błędnych ścieżek — szedł obok, cichy i zaiste pokornego serca...

„Trzeba—mówił—koniecznie tęsknić do czegoś innego, przenosić się sercem z miejsca na miejsce, z zawodu do zawodu, odmieniać same pożądania, bo inaczej ziemia by nas obsiadła i pożarła"...

Zżymaliśmy się niechętnie, słuchając takich słów! Zamach to był na nasze umiłowanie beztroskiego, osiadłego żywota!

Boczyliśmy się od tego wielkiego, niespokojnego towarzysza naszej przymusowej podróży.

Aż wreszcie nawa narodu polskiego, oparłszy się zwycięsko burzom wojennym, zawinęła do utęsknionej od czterech pokoleń zatoki szklanych domów.

http://rcin.org.pl

W dno morza polskiego, w pierś ojczystej ziemi, wbiła kotwicę, podwójne wyobrażenie miecza i krzyża.

Skończyła się nasza łączność w niewoli i uciemiężeniu — zaczęła się wiązać na jej miejsce jedność w wolności i pracy.

Rozniecilismy ogniska tej wolności: szkoły, zbudowaliśmy twierdzę jej: armję, założyliśmy warsztaty pracy na roli i w fabrykach, wiążąc te wszystkie organy w jeden żywy organizm, w jedno ciało, łącząc potrzykroć przecięte żyły w jeden system krwionośny, w system niepodległego państwa.

Żeromski był przy tem z nami wszędzie... Zdawało się, że się podwoił i potroił, że duch jego wyolbrzymiał po dziesięćkroć i po stokroć — tak wszystko obejmował i chłonął. Wszystko widział, wszystko słyszał, wszystko czuł. Patrzał nieustępliwem spojrzeniem na każdą komórkę odradzającego się ciała, przykładał ucho do bijącego w niem wzmnożonem tętnem serca, czuł każde tarcie i zgrzyt o kamień zardzewiałego od długiej bezczynności, a teraz odwalającego skiby w przyszłość pługa polskiego. Chodził za nami krok w krok ten nieznużony kontroler naszych poczynań, z żarliwą troską o ich czystość, z nieustającą ani na chwilę uwagą. W to przedwiośnie naszego bytowania, rozświetlone jutrzenką swobody, za którą zbawienia słońce, — stał się nam równy, potrzebny, niemal powszedni...

I nagle uczuliśmy na naszych zapracowanych po łokcie rękach, miażdżący ciężar jego wzroku. Ten miłośnik nasz, ten przyjaciel, ten sługa znowu stanął wpoprzek naszej drogi i wezwał nas na sąd sumienia, na sąd miłosierdzia, które było dla niego sądem najwyższym, i zaczął świadczyć przeciw nam — że chcieliśmy w dniach słabości świętym celem uświęcić niegodne środki... Odruchem samozachowawczym, instynktem pierwotnym odsunęliśmy się od niego. Bruzda lęku, dzieląca go od nas, bruzda między miłością narodu a jego sumieniem urosła wgłąb i wszerz...

I wtedy Żeromski znalazł się samotny wobec swego sumie-

http://rcin.org.pl

nia, jak wobec krzaku gorejącego, z którego przemawiał Bóg... Nigdy się już nie dowiemy, co myślał, co czuł w tem osamotnieniu. To tylko wiemy, że znowu ujął swe piorunowe pióro, że zaczął nowe dzieło, które miało być może ekspiacją, a może dalszem oskarżeniem. Napewno — miało być wypełnieniem tej bruzdy niezrozumienia, pomostem między jego sumieniem a sercem narodu. W pracy nad tem dziełem śmierć go zastała... I może to zrządzenie Opatrzności jest wskazaniem, że nie Żeromski do nas, lecz my do jego duszy, której śmierć nie dotknęła, niewzruszone, wieczne mosty przerzucić musimy...

...Taki był stosunek Żeromskiego, człowieka twórcy, do narodu, a raczej do współczesnego mu pokolenia. Ten stosunek dzisiaj jest przeszłością, zamkniętą na wieki klamrą grobu. Natomiast nie skończył się wcale, nie został przerwany ani na chwilę, trwa i będzie trwał nadal stosunek narodu do Żeromskiego, jako ducha twórczego. Śmierć jednych od nas oddala, innych do nas przybliża. Śmierć przybliżyła do nas Żeromskiego. Śmierć przytłumia dysonanse, dźwięczące za życia między prorokiem a jego ludem, i pozostawia następcom same proroctwa, z których jedne idą do relikwjarza, inne podniesione są na tablicach przykazań...

Proroctwa Żeromskiego—to ten naprawdę krwią i łzami pisany testament, który w pismach swych pozostawił następnym pokoleniom, to jego nakazy dla potomnych i jako ludzi, dzieci jednego Boga, i jako rodaków, dzieci jednej Ojczyzny. Ideały, wskazane przez niego, są tak wzniosłe, tak wysokie, tak dalekie od poziomu naszego codziennego życia, że nieraz wywoływały uśmiech drwiący na usta praktycznych moralistów. Odrazu przesunięto je w dziedzinę utopji, absurdu, jakgdyby chcąc w ten sposób zrzucić ze siebie odpowiedzialność za ich nieziszczalność na ziemi, jakgdyby wyrzekając się nawet dążenia, prób wszelkich ku ich urzeczywistnieniu. A właśnie jedynie na drodze ku tym krańcowym ideałom może najpełniej wyrazić się stosunek narodu do ducha Żeromskiego.

http://rcin.org.pl

Nie tu miejsce na wykład filozofji autora „Walki z Szatanem". Chciałbym tylko jeszcze raz podkreślić, że naczelną myślą, wystrzelającą jak słoneczny kwiat ze wszystkich jego dzieł, najwyższym nakazem, ideą przewodnią i celem całej, olbrzymiej pracy jest walka ze złem, hańbiącem boski pierwiastek w człowieku. Wskazał nam Żeromski źródła tego zła: ciemnotę i ucisk brutalnej przemocy, i wskazał broń przeciw szatanowi zła: przeciw ciemnocie — oświatę wszystkich warstw narodu, przeciw brutalnej przemocy — moc genjuszu twórczych jednostek w narodzie. Można złu poderwać korzenie w duszy ludu mocą światłego, litośnego słowa, można wrogie siły fizyczne ujarzmić i zniszczyć dziełami natchnionych umysłów. Bohaterowie Żeromskiego to właśnie żołnierze tych dwu głównych w walce z szatanem rodzajów broni: — oświaty i dzieł twórczych, to nauczyciele jak Siłaczka, jak Przełęcki, to społecznicy jak Judym, Raduski, to inżynierowie, budowniczowie i wynalazcy jak Czarowic, Rozłucki, Nienaski i Baryka (ten, co szklane domy miał nam pobudować)... Oto ludzie na miarę jego ideałów...

Olbrzymie dzieło Stefana Żeromskiego jest wyłączną własnością polskiego plemienia. Dla obcego, dla cudzoziemca twórczość autora „Dumy o hetmanie" — to wiedza hermetyczna, wiedza tajemna, dla nas — to samowiedza naszego sumienia. Takie jest dzieło Mickiewicza i Wyspiańskiego, takie jest też dzieło Stefana Żeromskiego. Działanie tych dzieł jest przez naród na ludzkość, nie zaś ponad narodem lub pomimo narodu. Dlatego nie możemy oceniać ich, jako dzieł niezależnych, nie będziemy roztrząsali ich wartości absolutnej, ale możemy i powinniśmy mówić o wartości pośród innych ludów tego narodu, z którego trzewiów one zostały wydarte, który przez te dzieła podwyższony jest wewnętrznie, oczyszczony i zahartowany do ciężkiej pracy nad ucieleśnianiem na ziemi przez naród snu ludzkości o Bogu.

http://rcin.org.pl

Przemówienie Mieczysława Limanowskiego na Akademji Żałobnej ku czci Żeromskiego w dniu 27. XI. 1925 r.

Rozmyślać o twórczości Żeromskiego, to pytać się, z czego i w jaki sposób powstawała lawa, która nie tyle wylewała się z niego w czyny i temperament zewnętrznego, nieistotnego życia, ile wlewała się w jakieś formy zawczasu przygotowane, w dzieła pisane, w których dalej jest obecną i dla wtajemniczonych zawsze czerwoną i eksplozywną.

Oczy wielkiego pisarza zdradzały ognisty żar — przez te oczy dobywał się na świat niesamowity blask, który daje się odnieść do jakiegoś wielkiego porachunku z Bogiem, do żądzy mierzenia się z Losem narzuconym, w kolejnem odrzucaniu i przyjmowaniu tego Losu raz w pokorze, to znowu w buncie, przez owe zawieszenia straszliwe między niebem i ziemią, przypominające burzę mającą za chwilę rozpętać się wraz z deszczem rodzajnym i uderzeniem pioruna.

Ogień rozpala się tem silniej, im wrzucać do niego większe paliwo.

Ogień Żeromskiego potężniał też do form jakiegoś infernalnego buchnięcia, ilekroć myślał o Polsce.

Wspomnienie jakiegoś powstańca, jakiegoś zapuszczonego grobu, blisko jakiejś odwiecznej fary lub grodziskowego kopca, jakiegoś słońca bukolicznie uśmiechniętego nad świeżem zbożem, blask księżyca odbijającego się w nurtach oszalałej Wisły czy Nidy, krzyk wron nad ścierniskiem lub czysty błękit nowem światłem

http://rcin.org.pl

nasycanego przedwiośnia, aby już nie mówić o morzu, o Tatrach, o kniei odwiecznej, o gruzach jakiegoś polskiego pustkowia, odnawiały w nim proces wciąż żywej i nieustającej żarliwości, niemal jakiegoś Damazowego kultu dla relikwji. Oczy Jego płonęły wtedy gorączkowo i ekstatycznie jak u świętych średniowiecza — cały Żeromski astralnie pochylał się nad dostrzeżonemi prochami i popiołami, aby z nich brać męczeński aromat, bez którego żyć nie mógł.

Myśl jedna, wspomnienie jedno, wystarczały, aby nastąpił wybuch, z tem jakimś burzeniem, musowaniem, gorączkowaniem się wewnętrznem, fazami rodzenia się owej lawy, która zjawiała się nagle na świat rozpalona, dymiąca, straszliwie mocarna.

O, te oczy skrzące i nerwowe, zwiastujące, że zaczynała się na dnie jego serca praca — stuk młotów podziemnych, z tym sykiem jakichś miechów, które skierowują gorące powietrze na metal rozpalony!

W żarliwości swojej dla męczenników taumaturgów, świętych, bezimiennych umrzyków polskiej ziemi — tych, których odnajdywał na górze, i tych, których odnajdywał na dole, tych, których odnajdywał na górze w aureolach siódmej hierarchji narodu, i tych, których odnajdywał w mazamorach tysiącletniego zapuszczenia, gdzieś w wilgoci i pleśnieniu — wszędzie, wszędzie odnajdywał Żeromski to, przed czem mógł swoje obrzędy tajemne spełniać: wielkie adorowanie, żarliwe kajanie się, celebrację popiołu i świętego prochu, obdarzanie wszystkiego i wszystkich najcudowniejszą mocą, którą miał: sercem.

Ileż Go na tych drogach łączy z Wyspiańskim, którego kult świętych prochów dźwignął witraże kolorowe, choćby jak owe ponad Wstydliwym, którego żoną była Kinga, wsłuchana zda się jak kiedyś, tak i dziś, mistycznie, w rozkwitające i woniejące Laudes pierwszej franciszkańskiej wiosny.

Dlatego dziwaczny, podarty, zszarzały płaszcz jakiegoś polskiego wojaka wyrastał u niego w nieziemską szatę, ponad którą

http://rcin.org.pl

się schylał i schylał... dlatego grudka polskiej ziemi, zda się tratowana i kopana przez wszystkich, mała i nikczemna, stawała się dla niego garścią promieniotwórczej materji, obdarzoną Łaską, która miała świętą cierpliwość znieść wszystko, przecierpieć wszystko, w jakimś rozradowaniu opętanem, że dotknęła ją stopa bohaterów...

To są pozory pozorów, te programy u Niego, deklaracje, manifestacje, te jakieś intelektualne konstrukcje czy opracowania pół społeczne, pół polityczne, które tu i owdzie wykwitają na Jego pisarskiej glebie, a zawsze Jego zasłaniają, Jego najprawdziwszą ekstazę, Jego zapatrzenie się w martyrologję i triumf triumfów: wiarę w Zmartwychwstanie Polski.

Ktoś strasznie się mylił mówiąc, iż Żeromski śmiał wątpić o Polsce. „Rozdziobią nas kruki, wrony", pisał w jakimś sadyzmie. Ale jak w wielkich amfiteatrach Rzymu męczennicy rozdzierani byli przez kły i pazury hijen i panter na strzępy, na owe cząstki, ponad któremi wszystkie ludzkie serca niebawem miały zaśpiewać pean Nowego Życia, tak i Żeromski ani na chwilę o tem nie wątpił, że Polska jest w tem „rozdziobią nas kruki, wrony": Nieśmiertelna, podniesiona już nieziemsko, już Bezmierna, już Triumfalna, a przez to jutro znowu żywa, znowu na ziemi Inkarnowana, znowu w materji Objawiona.

Żeromski oglądał jak Wyspiański Persefonę i Demeterę. Wielkie boginie widział w borykaniu się jesiennem, w tej słocie zda się rozpaczliwej a przecież świętej, bo listopadowej, pozwalającej przekradać się przez granicę polskiemu szaleńcowi z paczką rewolucyjnej bibuły, podczas mgły i pluchy, z tym ogniem prometejskim, wnoszącym w polskie życie męczeńskie zapowiedź zbliżającej się pory, kiedy przyroda cała puści zielone pąki.

W swojej żarliwości oglądał wyśnione szklane domy.

Któż potrafi zapomnieć o glorji światła świętych relikwiarzy, i witraży absyd, ponad prochami choćby takiego świętego z Assyżu,

http://rcin.org.pl

i któż nie pomyśli na chwilę, że Żeromski te szklane domy stawiać zapragnął nad naszemi czystemi sercami—całem tem boskiem posłuszeństwem, boską czystością i boskiem ubóstwem, na polskiej pokorze, którą mieli nasi ojcowie, nieustannie dźwigający i budujący Polskę, którą to wielką pracę oddziedziczyliśmy w spadku, aby obowiązującemi zgłoskami wymodlić ją w sercach?

Przecież Bogu spodobało się dać owemu poverello z Assyżu stygmaty, o których sam Dante, drżąc z tajemnego podziwu, nie ważył się nic nad to powiedzieć, że były. Żeromski, który swoje serce wmurował w piosenkę o żołnierzu tułaczu, drżał, myśląc o tych stygmatach, które natura polska żołnierzowi polskiemu dała, a które triumfem najbardziej rozgłośnem krzyczą w Żółkiewskim.

Żarliwość tego serca dźwignęła wszystkie te jakieś ołtarze z tym nienasyconym kultem polskiej, wiecznej, nigdy niezakończonej, aż do sądnego dnia otwartej polskiej Sprawy, stygmatyzowanej wciąż przez Boga.

Żeromski, to mistyka urodzona z takiej żarliwości. Nie mistyka Świętego Jana od Krzyża i nie mistyka Świętej Teresy. Jest to jakaś mistyka swoista, chciałoby się powiedzieć odwiecznie polska, taka, jaka jest w owej guślarskiej kaplicy podczas ofiary kozła, kiedy zjawia się upiór i nieruchomo pokazuje na ten *kres*, za którym zaczyna się Nowe Życie, to, o którem w żalnikach zawsze nad prochami mówiono i śpiewano.

Jak w Dziadach obok smętku po tych, którzy odeszli, musi błysnąć zaraz twarz upiora i przestraszyć tą jakąś strugą czerwoną, ze serca wytoczoną, tak u Żeromskiego krew dymiąca musi zawsze bryznąć w tajnym kulcie skupionej w jednej osobie: matki, pramatki i prapramatki Polski.

Nazwano to sadyzmem—to, co było jakby samą przeszłością naszą w nim; przeszłością urodzoną w naszych mrokach pogańskich, może z przymieszaniem tej krwi trackiej, która łączyła żar-

http://rcin.org.pl

liwość leżenia krzyżem z kajaniem się nad prochami ojców. Żeromski zawsze wszystko zaczynał tą nocą, w której na krwi funduje się ofiarę, w straszliwem skłębieniu spinał ze sobą grzech ziemi i noc, oraz następujące po nocy i grzechu jaśnienie, promieniowanie, słodycz nieziemską z oglądania owego świata, który po opadnięciu nocy rozkwita przebiało.

Myśleć o Żeromskim, to tak jakby spoglądać oczami w pejzaż, ten, w który On od dzieciństwa wpatrywał się był i który wziąwszy w siebie, nosił jak ryngraf czy talizman przez całe życie w sobie.

Z Radostowej oko dostrzega puszczę, wielką, czarną, groźną, monotonną, zwartą, zdaje się niekończącą się nigdy i nigdzie. Puszcza ta straszy jak noc — podnosi się aż po szczyty świętokrzyskie, te wanty i kamienie omszałe, potrzaskane przez pioruny na szczytach. Naprawdę jest bardziej ponurą i bardziej rozpaczliwą niż najbardziej mroczne puszcze Tatr czy Karpat.

Na tle tej czarnej puszczy, wżerającej się w nas beznadziejnie, trzymającej nas za gardło i ściskającej nas za to gardło, majaczy biały kościół.

Widzimy ten kościół na tle puszczy. — Krzyczy tą swoją bielą. Jest to kościół św. Katarzyny. Mieści w sobie relikwje świętej, która miała być rozdartą żywcem, świętej, będącej za życia urodziwą, pełną królewskości jakiegoś słońcowego, odmładzającego myślenia. Kiedy żelaza sadycznie nadziane na koła miały jej dostojne ciało na strzępy rozrywać, tuż przed strąceniem jej królewskiej, królewsko noszonej głowy, ona, oblubienica Chrystusa (zawsze poślubiona była Chrystusowi!) w ekstazie słyszała mowę najsłodszą, która idzie przez wieki, tę samą, która wciąż od nowa, w sercach, zakwita niepokalaną czystością lilij.

Od Bodzentyna przyszła, od pól w nizinie, ze zbożowego kraju; wdarła się w puszczę, zbawiając tę puszczę, odwieczną

http://rcin.org.pl

knieję pełną zwierza dzikiego, rozjuszonego, ściganego, szczerzącego kły w pragnieniu zemsty.

Przyszła, tak jak przyszła ongiś z dala, do Krakowa, gdzie u stóp przeświętej cząsteczki jej ciała Kazimierz Wielki się kajał po zbrodni utopienia Baryki, albo jak przyszła do Wilna, gdzie przed jej szczątkami Chodkiewicz, o którym fama zawsze mówiła, że jest „delicium bonorum, terror mallorum", ślubował trwać w czystości.

Cały Żeromski jest w rodzinnym pejzażu, puszczy czarnej i białym kościele czy klasztorze wysyłającym peany wielkiego męczeństwa na wsze strony ponad świętokrzyską ziemię. Jego białe tumy na tle głuchego, czarnego gubienia się duszy, jego jakieś białe, bielsze nad śnieg białości, majaczące nad Gehenną żywiołowego, zda się bezwyjściowego splątania żywiołów. Żeromskiego twórczość, to proces nie tyle rozmyślania i medytacji, ile marzenia. Marząc, pisał o tem, o czem marzył.

Było to nieustające podpływanie pod tę wyspę wyśnioną, o której wiedział, że jest, którą wciąż odnajdywał i oglądał w snach, którą się w tych snach upajał, oczyszczając, którą obdarzał dziwną adoracją tysiąca pocałunków, ale nie tych, które są przywarciem ust do przedmiotu, ale tych, które są wysyłaniem ręki w powietrze, a potem całowaniem tej ręki, że dotknęła powietrza, aury dokoła relikwji, świętej atmosfery.

Żeromski w tych snach odkrył tajemnicę gmachu Rzeczypospolitej. Odkrył, że Polska wyrasta ze zbożnej pracy na roli, z drgnień maluczkich, długiego miljona serc, z tego orania, które jest myśleniem o jutrze, z tego siania, które jest wiarą w przeznaczenie, z tego żniwobrania, które jest modlitwą na oścież rozwartego serca.

Ma Polska swoje szczyty, wielkie załamane dachy, podnoszące się dumnie i spadające jakby w kadencji powrotnej naskutek zbyt obfitego i ciężarnego żywiołu. Ma ona swoje koronkowe,

http://rcin.org.pl

filigranowe atyki, jakieś włoskie niby i słońcowe — ale bardzo swoiste i z gleby przeczarnej jak zboże wyrosłe. Poza tem wszystkiem ma rzecz wiekuistą, niezmienną: glebę orną u stóp i meteory powietrzne w górze, te które dają powolne rozjaśnienie się wiosną, a raptowne zgrzyty jesienią—rytm święty, które każde serce, skoro go tylko raz dosłyszy, pragnie utrwalić, zakląć, aby przelać w to wszystko, co się nazywa życiem polskiem.

Kiedy się pomyśli, że ci wszyscy maluczcy (królowie nie widzieli, królowie nie słyszeli — pastuszkowie widzieli, pastuszkowie słyszeli) swoim trudem, niespaniem, codzienną troską i znojem, serce plemienne doprowadzili aż do drgania świętego, które jest alfą i omegą Polski, wtedy się zrozumie Żeromskiego, który szukał wciąż i wciąż znajdywał nieustannie odbywające się, wielkie misterjum rozjaśnienia się polskiej duszy po mrokach ciemności.

Ktoś kiedyś Polskę zbudził. — Aniołowie narodu w naszem sercu światło zapalili. Może to nasze serce ściemnieć kapryśnie, zda się już w swojej hardości i pysze chcąc zgasić zapalony płomień. Płomień raz wraz w tym naszym upadku maleje, wraz bardziej uchodząc w tajnie imanentne, ale jest, jest — aż serce znużone ciemnościami, w jakimś porywie osobliwej chwili rozpoczyna odwrotną drogę rozjaśnienia i rozdmuchania tego, co w niem cudem ocalało. Wnet goreje całe serce — wysyła z powrotem światło i po przez zjaśnienie oczu oczyszczonych wypada na świat postanowienie uczynienia domu odnowionego Domem Szklanem, pełnem przejrzystości i czystości dla wszelkich oczu.

Żeromski, jak i Mickiewicz, znał pychę serca polskiego, najcięższy, zda się bezwyjściowy polski mrok czy grzech — wyrosły z sądzenia — z łatwości sądzenia innych — ze sztychu naszego impetu bujnego, tej jakiejś puszczy żywiołowych naszych odruchów w nas — zarazem znał, ponad grzechem, co jest białe, co już jest bezimienne i w Bogu żywe i nieśmiertelne. Ten miód z miodu polskich pszczół, zapach pszenicznego pyłu, gdy wiatr zafaluje

http://rcin.org.pl

kapryśnie, to zioło jakieś świętojańskie, które każde serce na naszej ziemi w chwili jakiegoś skupienia rozpozna, ten miód, jak i to zioło, obok wszystkich zaklęć, które serce odkrywa z powrotem, umie nietylko zatrzymać dalsze wylęganie się zdrady: węża — ale stanąć nad tym wężem, jak staje Ta, która jest Palladium naszej ziemi, na Jasnej Górze.

Z czarnej kniei świętokrzyskiej droga do Jasnej Góry jakżeż krótka, jeśli przestrzeń brać na globie realnie? Jakże długa, jeśli brać tę odległość jako rozbłękitnienie w nas po harcach bujnej żywiołowej natury, wciąż jeszcze w Polsce ciążącej raczej wstecz, niźli wprzód?

Na przełomie Starej Polski i Nowej pracował Żeromski.

Nigdy więcej żywy nie powie nam o tych głosach, które wciąż słyszał, a które nie pozwalały Mu spać. Nikt nam nie odejmie jednak wiary, że słyszał On takie głosy i że kiedy Polska spała On bezsenny o niej myślał.

Lawa Jego obrazów, czuć myśli i postanowień jest świadectwem tych gorączkowych nocy. Wtedy schodził On w tę pokorę, która pozwalała Mu na ten dziwny, zda się nieziemski tytuł: Ponad śnieg bielszy.

W tej pokorze stawał bez barw, szary, za to jakżeż straszliwie bogaty, jeśli chodzi o Polskę. Zaczynał nowe królestwo, to, które idzie z pokory i cierpliwości.

http://rcin.org.pl

Jak Wilno czciło Żeromskiego?

Tak się stało, że ze wszystkich miast Rzeczpospolitej, Wilno pierwsze uczciło pamięć wielkiego polskiego pisarza, tem, czem się zwykle w takich okolicznościach przypomina społeczeństwu stratę jaką poniosło.

A więc, nabożeństwo, wystawienie *Przepióreczki* poprzedzone prelekcją, i Akademja, (przemowy, oraz wyjątki z dzieł odczytywane przez artystów Reduty).

Wszystkie te uroczystości żałobne odbyły się z należytą powagą i być może głębszem zrozumieniem poniesionej straty, niż się to naogół zdarza. Faktem jest, że w uczczeniu pamięci Żeromskiego wzięła udział nietylko zawodowa inteligencja i sfery oświecone, ale hołd temu wielkiemu, wielce bolejącemu sercu, które dla rodaków bić przestało, złożyli ludzie wszystkich stanów i wieku.

Widziano na uroczystościach żałobnych starców i staruszki, których poglądy być może różniły się od ideologji społecznej Żeromskiego, którzy może naczytali się o nim w partyjnych pismach rzeczy, nieuczciwie potępiających śmiałość Jego myśli. Mimo to stawili się wszyscy z głęboką, ciężką żałobą w sercu. Oto jest Wilno. Usłucha zawsze sentymentu swych wewnętrznych uczuć, pójdzie za tem, co ukochało cicho, spokojnie, bez jaskrawych manifestacyj, ale zawsze wiernie i uparcie, nie ulegając powierzchownym wpływom i naciskowi stronniczych zapatrywań.

O, rzecz dziwna!... Wilno i społeczeństwo dawnej Litwy —

http://rcin.org.pl

Białorusini, krajów przez Żeromskiego nieznanych, nie widzianych, nie opisywanych nigdy, ludzie, których On nie badał, będąc Polakiem czystej krwi i polskim, rdzennie lechickim pisarzem, ci ludzie *tutejsi,* najbardziej może są do bohaterów Żeromskiego podobni. I dlatego tu, w tych zapadłych krajach, na tych „Kresach", ciągłych Kresach państwa, wysiłków, cywilizacji, bezpieczeństwa, i często sił ludzkich, tu musiano rozumieć Żeromskiego najlepiej.

Dla dwóch przyczyn.

Żeromski był dzieckiem powstania 63 roku. Na tych bólu pełnych opowieściach wyrosła jego chmurna i zajadła w walce młodość. W Kongresówce względnie szybko zacierały się te wspomnienia w ogólnym dobrobycie. U nas inaczej. Powstanie, rany przez nie zadane, ekonomiczne jego skutki, tkwiły i żyły, jak zadziory w ropiących się wrzodach. Nie sposób było je wydrzeć z serca i pamięci, choćby się chciało. Staranną miał wróg nad tem pieczę, by nikt z tutejszych litewsko-białoruskich Polaków, o powstaniu 63 roku, o buncie, i o łączności z Polską nie zapomniał. Prześladowano te wspomnienia, te myśli, tak dotkliwie, że je najmniej patryjotycznie usposobiony tutejszy Polak musiał pamiętać. Żadne, najszczersze objawy lojalizmu państwowego na to nie pomagały. Żywioł polski był w tym kraju zaczynem podejrzanego fermentu w oczach policji rosyjskiej i takim miał pozostać zawsze. Była w tej sytuacji, naszkicowanej niniejszem w krótkości, pewna paradoksalność, dosyć w stylu Żeromskiego, doprowadzania do krańcowych rezultatów niekonsekwencyj życiowych. Z tych kombinacyj i stosunków, pomiędzy władzą i społeczeństwem, wynikało też przywiązanie do tych właśnie prześladowanych spraw i pamiątek. Bowiem jestto przecie aksjomat stary jak świat i ból ludzki, że niczego się tak nie kocha jak to, za co się cierpi i o co walczy.

I ta właśnie sytuacja wytwarzała u nas typ ludzi w rodzaju

http://rcin.org.pl

wyczarowanych przez Żeromskiego bohaterów. Ludzi kochających swe cierpienie, miłujących w męce, zmuszonych wewnętrznym nakazem uczucia do najradykalniejszych poświęceń własnej osobowości, wygody, karjery. Bohaterstwo bezdomnych i wydziedziczonych, bohaterstwo ludzi, którzy *nie mogli* z rąk wypuścić ziemi ojców, bo przeszłaby w ręce wroga.

Prócz tego straszliwego często splotu tragicznych zawikłań i walk z buntującym się egoizmem czy ambicją osobistą, była jeszcze inna, równie paradoksalna, równie wyjaskrawiona niejako przez życie tortura ludzi „tutejszych".

To sprawa przynależności narodowej, sprawa litewsko-polskiej unji i jej tragicznego zerwania przez współczesne pokolenie.

Temat historyczny, godny pióra wielkiego tragika, jakim był Żeromski, i również na tytuł Popioły zasługujący.

Czy może być coś smutniejszego, jak widok, w co się idea Jagiellońska obróciła? Czy może coś bardziej szarpać najmężniejsze serca, nieulękłe wobec obcych, a w które teraz sto noży, sto kul opryszków mierzy, by kainowemi walkami rozedrzeć dwa narody pięćset lat złączone? Któż zrozumieć zdoła ból tutejszego, litewskiego Polaka, nad podziałem jego Ojczyzny, nad granicą, tnącą Kraj jego jakby mu duszę ktoś rozciął, tak, że chora jest w każdej swej części i niekompletna?

Ten szczyt bólu, w gmatwaninie spraw, z któremi walczyć, nie jest w mocy pojedyńczych ludzi, to też jest diapazon, do zrozumienia Żeromskiego, poety bólu, odpowiedni. Byliśmy, On i my, nastrojeni na ten sam kamerton, zgrzytów, buntów, zmagań się, bólów i wstydów pełen, jak worek Judaszów.

Dlatego mam wrażenie, że tragizowanie życia, tak specjalne u Żeromskiego, jego torturowanie siebie uczuciem, nigdzie nie mogło być tak do głębi zrozumiałe i odczute jak tu, u nas, bowiem przemawiało właśnie do najgłębszych przeżywań psychiki tutejszego społeczeństwa, i było niejako takich przejść i bólów wykładnikiem.

http://rcin.org.pl

W tem zdaje mi się leży miłość do książek Żeromskiego u nas. One są dla nas pisane...

— — — — — — — — — — — — — —

Uroczystości Żeromskiego w Wilnie, rozpoczęło nabożeństwo żałobne wieczorne, w zborze Kalwińskim. Odprawiał modły i pięknie przemawiał superintendent Jastrzębski, wysławiając ducha prawdziwie chrześcijańskiego w utworach zmarłego pisarza. Chóry towarzyszyły nabożeństwu, przy tak licznym udziale publiczności, że świątynia nie mogła wszystkich pomieścić.

Nazajutrz odbyło się w sali miejskiej przedstawienie ostatniego utworu Żeromskiego, *Uciekła mi przepióreczka*... poprzedzone deklamacją wiersza na śmierć Żeromskiego pióra p. Łopalewskiego, nastrojowem przemówieniem p. Hulewicza i słowem wstępnem p. Limanowskiego. Poczem, zespół Reduty z p. Osterwą na czele, ze szczerem wzruszeniem i pietyzmem, odtworzył dzieło dla nich napisane, najpogodniejsze ze wszystkich, jakie Żeromski, wielki melancholik, stworzył.

Na trzeci dzień, Akademja w auli Śniadeckich w Uniwersytecie, zgromadziła znów całe Wilno. Wstąpił na mównicę Rektor p. M. Zdziechowski, by w krótkiej i głębokiej mowie ująć ideę patryjotyczną Żeromskiego na tle epoki popowstaniowej, poczem kolejno: prof. Kolbuszewski, p. Łopalewski i p. Limanowski, mówili o zmarłym, którego wizerunek w otoczeniu ciemnej zieleni i grząd białych chryzantemów, w oświetleniu pochodni, widniał na estradzie.

Deklamacje i odczytywanie wyjątków z dzieł Żeromskiego, oraz chór, w wykonaniu Reduty, zakończyły podniosłą uroczystość.

Prócz tych ogólnych, odbyły się też w ściślejszem gronie szkolnem lub zawodowem odczyty i wieczory ku czci Żeromskiego w Wilnie.

Helena Romer-Ochenkowska

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

Str.

Portret St. Żeromskiego I
Autograf listu St. Żeromskiego III
Na zgon Żeromskiego, wiersz *Tadeusza Łopalewskiego* . . 5
Przemówienie *Witolda Hulewicza* 7

*

Przemówienie *Marjana Zdziechowskiego* 12
Przemówienie *Kazimierza Kolbuszewskiego* 17
Przemówienie *Tadeusza Łopalewskiego* 31
Przemówienie *Mieczysława Limanowskiego* 36
Jak Wilno czciło Żeromskiego? (*Helena Romer-Ochenkowska*) 44

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8073

http://rcin.org.pl